

gdy zderzają się  
dwa światy



# RISKING *it* ALL

LENA M. BIELSKA





LENA M. BIELSKA

RISKING  
*it* ALL



Redakcja: Dominika Bronk Polonistyczna Kruczata  
Skład DTP i wersje elektroniczne: Anna Hat – [anislowa.com.pl](mailto:anislowa.com.pl)  
Korekta: Paulina Kostrzyńska  
Ilustracje na zadruku: Natalia Piana – natine\_czyta  
Asterysk: Sandra Biel – sandrabielarts  
Okładka i grafiki we wnętrzu: Justyna Knapik – Justyna.es.grafik  
Druk: Abedik SA

Zamówienia hurtowe oraz detaliczne:  
Wydawnictwo Kreatywne – <https://www.wydawnictwokreatywne.pl/>

Dystrybutorzy:  
Platon Sp. z o.o. – <https://www.platon.com.pl/>  
Ateneum – <https://www.ateneum.net.pl/>

Copyright © Lena M. Bielska  
Copyright © Wydawnictwo Kreatywne

Wszelkie prawa zastrzeżone. Powielanie i rozpowszechnianie  
z wykorzystaniem jakiejkolwiek techniki całości bądź fragmentów  
niniejszego dzieła bez uprzedniego uzyskania pisemnej zgody  
wydawcy jest zabronione.

Wydanie pierwsze  
Bytom 2025  
ISBN 978-83-68236-32-3

*Dusi, ponieważ gdybyś nie wysyłała mi masowo  
filmików z pokazów freestyle motocrossu,  
ta historia prawdopodobnie nigdy nie ujrzałaby  
światła dziennego ♥*

# Słowem wstępu

*Risking It All* to zdecydowanie jedna z tych powieści, do których należy podejść z otwartym umysłem. Bohaterowie nie zawsze będą postępować zgodnie z normami społecznymi, a ich niektóre zachowania mogą być ryzykowne. Obie postacie ogromnie się od siebie różnią, nie tylko ze względu na status społeczny, lecz przede wszystkim przez to, jak zostali wychowani. Proszę, zanim nazwiecie główną bohaterkę głupią – spróbujcie wczuć się w to, co dzieje się w jej domu. Podobnie jest w przypadku głównego bohatera – Javier nie jest zieloną flagą, ale również nie jest czerwoną. Jego czyny nie zawsze są moralne, ale mimo wszystko kierują nim dobre pobudki, a on niejednokrotnie podkreśla, do czego tak właściwie dąży.

Historia Delaney i Javiera to romans skierowany wyłącznie do pełnoletnich czytelników. Nie popieram zachowań występujących w książce i podkreślam, że powieść jest tylko wytworem mojej wyobraźni.

W tekście występują wypowiedzi w obcym języku, do których zostały dodane przypisy z tłumaczeniem. Dłuższe rozmowy w języku hiszpańskim zostały opatrzone *kursywą*.

Książka zawiera wątki/problemy mogące wywołać dyskomfort; należą do nich: **molestowanie seksualne, napaść na tle seksualnym, wspomnienie gwałtu, obwinianie ofiary, zażywanie narkotyków (marihuana), problemy rodzinne, kontrolowane przekraczanie granic, rasizm, odgrywanie sceny napaści na tle seksualnym (za zgodą osoby w pozycji ofiary).**





# Prolog

*Delaney*

Rodzice od zawsze powtarzają mi, że moje sukcesy będą ich największym osiągnięciem. Nieważne, czy to rodzinna kolacja, czy zwykła pogawędka – każda okazja jest dobra, żeby napomknąć, jak wzorowo zaprojektowali mi przyszłość – niczym proces technologiczny. To bezpieczna, wydajna i... niestety mocno przewidywalna perspektywa, jeśli ma się pojęcie o wszystkich jej etapach.

Mój pokój przypomina laboratorium z setką notatek rozsypanych na biurku i przypiętych do tablicy magnetycznej. Im więcej czasu w nim spędzam, tym bardziej czuję, że ściany wokół mnie się zaciskają. Czasami porównuję swoje życie do równania – rodzice dawno temu ustalili zmienne, a moja przyszła kariera ma być dla nich wynikiem. Wynikiem, którego są tak pewni, jak gdyby zapomnieli, że nawet najlepszy inżynier może się pomylić w trakcie przeprowadzania obliczeń.

Coraz częściej nachodzi mnie myśl, żeby to wszystko rzucić. Żeby wyłamać się ze schematu, uciec od ściśle określonego planu wychodzącego mi już uszami, zerwać z tablicy niekończącą się listę obowiązków i po prostu... zacząć żyć tak, jak na osiemnastolatkę przystało.

Popełniać błędy.

Złamać kilka reguł.

Pokusić się o przekroczenie granic.

Zapomnieć na moment, jak bardzo poukładane mam życie.

Poczuć na własnej skórze, jak wiele spraw mnie omija.

Ale tak jak do zapoczątkowania niektórych reakcji chemicznych potrzebny jest inicjator, tak i ja potrzebuję swojego. Czegoś lub kogoś, kto sprawi, że na moim ciele pojawią się dreszcze ekscytacji, serce przyspieszy, a z głowy znikną wszelkie wątpliwości.



# 1. On mnie dotknął

*Delaney*

– Jak było na uczelni? – Mama spogląda na mnie znad laptopa. Ostre rysy jej twarzy jak zwykle kontrastują z uprzejmym uśmiechem, który bardzo szybko może się zmienić w grymas, jeśli nie udzielę satysfakcjonującej odpowiedzi.

– W porządku – odpowiadam spokojnie i odkładam torbę na podłogę obok krzesła, po czym zajmuję miejsce przy stole i splatam przed sobą dłonie. Z całej siły staram się nie skubać skórki przy paznokciu kciuka; między zajęciami już i tak dwa razy popłynęła mi z niej krew. – Na razie mamy tylko wprowadzenia do przedmiotów, więc nie dzieje się nic ciekawego – dodaję, gdy mama nie przestaje patrzeć na mnie w ten swój wyczekujący, niemal krytyczny sposób.

– Wprowadzenia do przedmiotów są równie ważne jak inne tematy... o ile nie ważniejsze – zauważa twardo.

– Oczywiście, mam. Nie miałam niczego złego na myśli.



Gryzę się w język, by nie powiedzieć czegoś w stylu: „To po prostu strasznie nudne, bo ileż można powtarzać jednostki ciśnienia czy wzory z hydrostatyki”. Naprawdę wolę nie kusić diabła.

– Mam nadzieję – kwituje i wreszcie, ku mojej uciechu, wraca wzrokiem do ekranu laptopa. – Odgrzej sobie obiad. Jest w lodówce.

– Może później. – Uśmiecham się łagodnie, gdy zerka na mnie z uniesioną brwią. – Jadłam na przerwie – kłamie.

Moim ostatnim posiłkiem była sałatka owocowa na śniadanie. Od tamtej pory nie przełknęłam niczego innego. Nie dałam rady. Już nawet nie pamiętam dnia, w trakcie którego nie odczuwałabym supła zaciśniętego na żołądku. Nawet ulubiona kawa, sprzedawana przecznicę od naszego domu, nie smakuje mi tak jak kiedyś. Zupełnie jakby moje ciało dawało mi nieme znaki, że coś tu nie gra.

A przecież wiem, że coś tu nie gra. Całe moje życie „nie gra”.

– Nie zapomnij, że za godzinę masz korepetycje.

– Dobrze – mamroczę i zgarniam torbę z podłogi.

Nie czekam, aż mama powie coś więcej. Nie pytam nawet, czy ojciec wrócił z delegacji, czy może znowu musiał ją przedłużyć. Nie podejmę ryzyka dalszej rozmowy. Czmycham do swojego pokoju i ledwie zamykam za sobą drzwi, a moje spojrzenie pada na notatki przyklepione do tablicy. Wzdycham niemalże z udręczeniem. Wszystko w tym pomieszczeniu przypomina mi o tym, jak bardzo nienawidzę swojego życia i jak bardzo nie potrafię niczego zmienić. Na samą myśl, że stawiam się matce, a co dopiero ojcu, i wyznaję, że naprawdę nie chcę studiować inżynierii chemicznej, oblewa mnie zimny pot i dostaję nieprzyjemnych dreszczy. Równie dobrze mogłabym się spakować, wyjść z domu i zapomnieć o tym,

że kiedykolwiek miałam rodziców. Brutalne? Być może, ale wcale nie takie nieprawdopodobne. Bailey, moja dwudziestoletnia siostra, „zakąła rodziny”, przekonała się o tym na własnej skórze, gdy zaraz po osiemnastych urodzinach ogłosiła, że nie idzie na studia, a trzy godziny później pakowała walizki przy akompaniamencie ciszy ze strony rodziców oraz moich rozdziawionych z niedowierzania ust.

Nawet nie próbowałam się za nią wstawić. To znaczy, chciałam to zrobić – właściwie już szłam do rodziców, żeby przemówić im do rozsądku – ale Bailey mnie powstrzymała. Doskonale pamiętam jej słowa: „Nie rób sobie problemów, Del. Ty, prędzej niż ja, podporządkujesz się ich regułom bez wyłączenia w zakładzie zamkniętym”.

Byłam wtedy przekonana, że rodzice chcą jej tylko dać nauczkę, pokazać, że nie warto im się sprzeciwiać, ale... dni mijały, a oni zachowywali się, jakby nic się nie stało. Rano wychodzili do pracy, popołudniem wracali do domu, wieczorem jedli kolację. Od tamtej pory, a minęły już dwa lata, ani razu nie wypowiedzieli imienia Bailey. I chociaż na pewno domyślają się, że utrzymuję z nią kontakt, nigdy nie zapytali, co u niej słyszać albo jak sobie radzi.

I właśnie dlatego jeszcze tego nie rzuciłam.

Dlatego tańczę tak, jak mi zagrają.

Nie jestem Bailey. Może i osiągnęłam najwyższą średnią ocen i najlepszy wynik egzaminów w całej szkole, ale to nie zmienia faktu, że nie nadaję się do życia w pojedynkę. Nie wychodzę po zmroku – zbyt wiele razy słyszałam z ust matki, jakie to niebezpieczne – ani nie mam znajomych – zostałam nauczona, że są zupełnie niepotrzebni. I choć zdaję sobie sprawę, że to przesada, to drętwię ze strachu na samą myśl o przeciwstawieniu się rodzicom. Ich

słowa, którymi karmili mnie od dziecka, tak głęboko wryły mi się w świadomość, że nie byłabym w stanie ich wydrapać, nawet gdybym użyła do tego brzytwy.

Nie wiem, ile czasu spędzam pod drzwiami, ale wreszcie zmuszam się do ruchu. Za niecałą godzinę mam korepetycje z matematyki, więc muszę powtórzyć zadania z ostatniego spotkania i przejrzeć rozdział, który będziemy dziś omawiać z panem Grantem. Wzdrygam się na samo wspomnienie zeszlotygodniowych zajęć oraz tego, jak położył mi dłoń na udzie. Wierzę, że tym razem nie będziemy sami w domu.



Znowu to zrobił.

Znowu mnie dotknął.

Tym razem w kolano. Ścisnął je lekko i uśmiechnął się z uznaniem, gdy drżącą ręką dokończyłam zadane równanie. Prawdopodobnie, gdyby był młodszy, nie czułabym do niego tak wyraźnego wstrętu. To przecież normalne, że czasami ktoś nas dotyka. Pan Grant co prawda jest przystojny, przynajmniej jak na swoje trzydzieści pięć lat, i może komuś innemu by to nie przeszkadzało, ale to właśnie przez jego wiek czuję, że to niewłaściwe.

Sparaliżowało mnie, kiedy to zrobił, i chociaż czułam ciepło jego dłoni, nie drgnęłam ani o cal. A przecież specjalnie włożyłam dzinsy, dokładnie tak, jak robię to przed wizytami mężczyzn w naszym domu, bo mama od zawsze powtarza, że nie powinnam kusić ich swoim wyglądem.

A on mimo to mnie dotknął. Dlaczego?

– Robisz postępy, Delaney – chwali mnie, chowając notatki do czarnej teczki. – Jeśli tak dalej pójdzie, to wkrótce nie



będziesz potrzebować korepetycji. – Uśmiecha się tak, jakby wypowiedzenie tych słów przychodziło mu z żalem.

– Dziękuję – szepczę i z niemalą ulgą orientuję się, że ktoś właśnie wchodzi do domu. Odwracam się gwałtownie w stronę przestronnego holu i oddycham pełną piersią na widok mamy.

– O, jeszcze się uczycie? – Ściąga brwi i zwraca się do pana Granta: – Tylko mi nie mów, że Delaney nie przerobiła zadanego przez ciebie materiału.

– Wręcz przeciwnie. – Pan Grant wstaje, zapina marynarkę i kładzie dłoń na moim ramieniu tak swobodnie, jak gdyby fakt, że mnie dotyka, był zupełnie normalny i akceptowalny. – Twoja córka z każdym dniem zaskakuje mnie coraz bardziej.

Głośno przełykam ślinę porażona jego dotykiem oraz tym, że mama nawet nie zwraca uwagi na to, jak ten dorosły mężczyzna próbuje się ze mną spoufalać. I to na jej oczach.

– Skoro tak twierdzisz... – mruczy pod nosem, najwyraźniej niezbyt przekonana co do jego prawdomówności, po czym rusza w stronę schodów prowadzących na piętro. – Aden?

– Tak? – Pan Grant odrywa ode mnie rękę i uśmiecha się uprzejmie do mojej matki.

Przez chwilę liczę, że go skarci, ale ona tylko wyjmuje z portfela plik banknotów.

– Za dzisiejsze i następne zajęcia. Nie będzie mnie w przyszłym tygodniu.

– Dziękuję, Erin.

Po tych słowach zaczyna mi piszczeć w uszach. *Nie będzie mnie w przyszłym tygodniu.* To może oznaczać wyłącznie dwie rzeczy – albo wróci później z pracy, ponieważ ma zaplanowane posiedzenie zarządu, albo w ogóle nie będzie jej w Los Angeles. A co za tym idzie – zostanę sam na sam ze swoim korepetytorem.

Sam na sam.

Z trzydziestopięcioletnim mężczyzną, który właśnie chwytamnie za łokieć.

– Odprowadzisz mnie, Delaney?

– Przepraszam – wykrztuszam. – Muszę skorzystać z toalety – rzucam pierwszą lepszą wymówkę, jaka przychodzi mi na myśl, i szybko uciekam do łazienki dla gości.

Opieram się czołem o chłodne kafelki na ścianie, zwijam dłonie w pięści i mocno zaciskam szczęki, próbując sobie wmówić, że niepokój to tylko wymysł mojej wyobraźni, a żółć podchodząca do gardła to skutek pustego żołądka. Ale to na nic. Nie potrafię się otrząsnąć z wyrzutów sumienia, że nie zaprotestowałam, gdy znów przekroczone moją granicę.

Logicznie rzecz biorąc, wiem, dlaczego tego nie zrobiłam. Aden Grant to współpracownik mojej mamy. Szanowany dyrektor instytutu badań klinicznych. Człowiek, o którym mama, a nawet i tata, wypowiadają się w samych superlatywach.

Wzdłuż kręgosłupa przebiega mi dreszcz grozy. Walczę z nasilającymi się mdłościami, a kiedy wreszcie udaje mi się nad nimi zapanować, jakimś cudem znajduję w sobie siłę, aby porozmawiać z matką.

Zastaję ją w kuchni. Stoi obok ekspresu do kawy i przegląda coś na komórce. Pana Granta nigdzie nie dostrzegam, więc zakładam, że musiał już wyjść. Na szczęście.

– Mamo? – odzywam się zdławionym głosem.

Z ociąganiem odrywa wzrok od ekranu i skupia się na mnie.

– Tak?

– Czy... – Przełykam ślinę, czując, jak zapadam się w sobie pod jej chłodnym spojrzeniem. – Czy mogłabym zmienić korepetytora?

Moje pytanie chyba ją zaskakuje, bo marszczy brwi, a po kuchni roznosi się odgłos blokowanej komórki.

– Dlaczego? Żle ci się pracuje z Adenem?

Oblizuję wargi i nerwowo przestępuję z nogi na nogę. Próbuję znaleźć odpowiednie wyjaśnienia, ale żadne nie brzmią wystarczająco neutralnie. Jedyne, co ciśnie mi się na usta, to oskarżenia. I chociaż naprawdę nie chcę ich wypowiadać, nagle słyszę swój szept:

– On mnie dotknął.

Mama w żaden sposób nie reaguje na łzy napływające do moich oczu. Jej twarz pozostaje niezmiennie beznamiętna. Nie pojawia się na niej nawet cień grymasu.

– Sugerujesz, że pan Grant dotknął cię w niewłaściwy sposób? – pyta spokojnie, zbyt spokojnie jak na temat naszej rozmowy.

– Tak – odpowiadam z wahaniem. – W zeszłym tygodniu... – Milknę, bo rozlega się uporczywy dzwonek, a ona wzdycha zniecierpliwiona i spogląda ukradkiem na swoją komórkę.

– Przecież mówiłam ci, żebyś ubierała się adekwatnie do sytuacji – oznajmia surowo i wystukuje coś na ekranie. – Obcisłe džinsy i koszulka z dekoltem to jawne zaproszenie do działania.

Zerkam na swoje ubrania i się krzywię. Wcale nie mam dużego dekoltu. Ledwie widać mi obojczyki, a kiedy się schyłam, materiał pozostaje na miejscu i nie odsłania biustu. Tak, sprawdziłam to, zanim zeszłam do salonu.

– Naprawdę chciałabym zmienić...

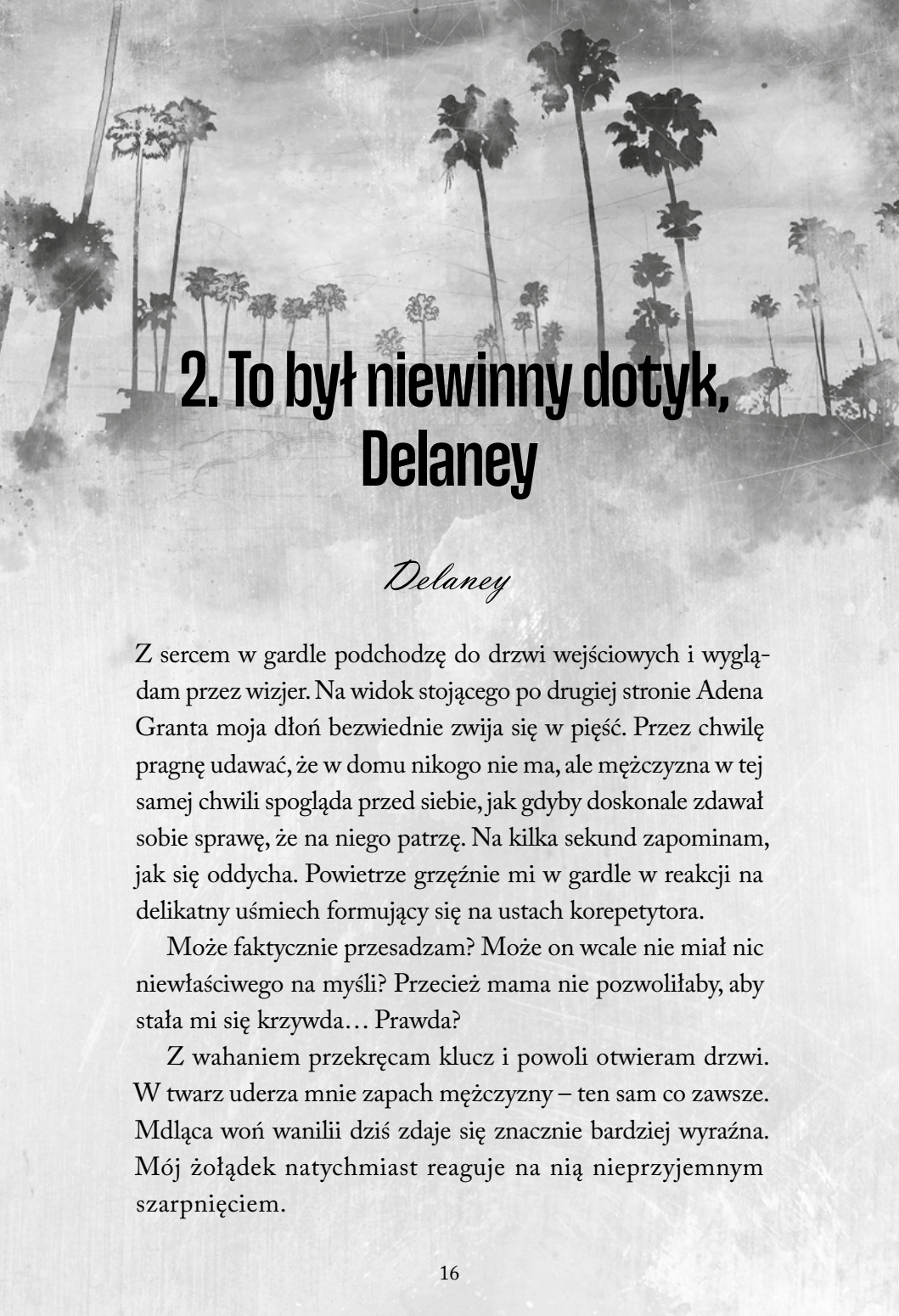
– Delaney. – Mama wbija we mnie znudzone spojrzenie. – Skoro tak bardzo przeszkadza ci niewinny dotyk, porozmawiam o tym z panem Grantem. Niemniej uważam, że

trochę przesadzasz, córeczko. Nikt, kto odnosi tyle sukcesów w branży i ma nieposzlakowaną opinię, nie spojrzalby na ciebie jak na obiekt seksualny.

Rozchyłam wargi, ale wydostaje się z nich jedynie sapnięcie. Ciche, ledwie słyszalne, lecz przepełnione bólem sapnięcie.

Może faktycznie przesadzam. W końcu dlaczego ktoś taki jak on miałby... chcieć czegoś od kogoś takiego jak ja?





## 2. To był niewinny dotyk, Delaney

*Delaney*

Z sercem w gardle podchodzę do drzwi wejściowych i wyglądam przez wizjer. Na widok stojącego po drugiej stronie Adena Granta moja dłoń bezwiednie zwija się w pięść. Przez chwilę pragnę udawać, że w domu nikogo nie ma, ale mężczyzna w tej samej chwili spogląda przed siebie, jak gdyby doskonale zdawał sobie sprawę, że na niego patrzę. Na kilka sekund zapominam, jak się oddycha. Powietrze grzęźnie mi w gardle w reakcji na delikatny uśmiech formujący się na ustach korepetytora.

Może faktycznie przesadzam? Może on wcale nie miał nic niewłaściwego na myśli? Przecież mama nie pozwoliłaby, aby stała mi się krzywda... Prawda?

Z wahaniem przekręcam klucz i powoli otwieram drzwi. W twarz uderza mnie zapach mężczyzny – ten sam co zawsze. Mdląca woń wanilii dziś zdaje się znacznie bardziej wyraźna. Mój żołądek natychmiast reaguje na nią nieprzyjemnym szarpnięciem.

– Dzień dobry, Delaney. – Nie czeka, aż się przesunę, jakby zauważył, że nie potrafię tego zrobić, sparaliżowana strachem o to, co mnie dziś czeka.

Jesteśmy sami.

– Dzień dobry, panie Grant – mówię cicho i wreszcie odwracam się na pięcie, po czym pospiesznie ruszam do stołu w salonie. Siadając, naciągam na dłonie długie rękawy miękkiego sweterka i skupiam spojrzenie na podręczniku do matematyki.

– Zanim dziś zaczniemy... – Mężczyzna zajmuje miejsce na krześle obok i odkłada na blat swoją teczkę, ale wiem, że jego oczy skupione są na mojej twarzy. Czuję jego spojrzenie tak bardzo, jakby mnie nim dotykał. – Rozmawiałem z twoją mamą na temat nieporozumienia, które wynikło z naszego ostatniego spotkania.

Podrywam głowę i wbijam w niego przestraszone spojrzenie. Nawet nie drgam, kiedy jego dłoń obejmuje moje palce. Wstrzymuję powietrze, gdy wsuwa kciuk w moją pięść, napierając stanowczo na rękę. Rozluźniam uścisk, niezdolna do innego ruchu. Powinnam uciec, zerwać się z krzesła, ale nie potrafię. Nie wiem, co się ze mną dzieje. Nie mam pojęcia i przeraża mnie, że...

– Delaney – szepcze miękko i uśmiecha się łagodnie. – Nie musisz się mnie obawiać – zapewnia spokojnie. – Nie zrobię ci krzywdy – dodaje, nie odrywając jasnych oczu od mojej twarzy. – Nigdy bym cię nie skrzywdził.

Moje serce obija się gwałtownie o żebra, szukając drogi ucieczki. W uszach zaczyna mi pisać, a puls coraz mocniej tętni pod skórą. Gdyby mój sweterek nie miał wysokiego gola, pan Grant bez trudu mógłby dostrzec, jak bardzo daleka jestem w tym momencie od bycia spokojną.

Wzdrygam się, gdy mężczyzna trąca stopą moją nogę, podczas gdy jego dłoń przesuwają się na mój nadgarstek. Obejmuje go powoli, delikatnie, jak gdyby nie chciał mnie przestraszyć, ale na to już za późno. Ja już jestem przerażona. I nie potrafię się ruszyć. Mój umysł krzyczy, serce błaga o litość, ale ciało w ogóle nie reaguje na rozkazy. Zupełnie tak, jakby jasne, stalowe spojrzenie tego człowieka sprawiło, że zamieniłam się w bryłę lodu.

– Jesteś zestresowana – oznajmia spokojnie. – Dlaczego?

Przełykam głośno ślinę i otwieram usta, ale nie potrafię się odezwać. W oczach stają mi łzy. Wściekam się na siebie, że nie umiem przejść w tryb walki. Nie jestem Bailey. Nigdy nie byłam. Potulna owieczka to moje drugie imię. I właśnie teraz, właśnie w tym momencie, dociera do mnie, jak bardzo okazuje się to dla mnie niebezpieczne.

– Wiesz, że jesteś przy mnie bezpieczna?

– Nie – wyrzywa się ze mnie bezwiednie.

Sekundę później mocno zaciskam szczękę i wreszcie się poruszam. Zrywam się z krzesła, robię dwa kroki w tył i nawet nie wiem, kiedy zahaczam piętą o niewielki stopień pomiędzy holem a salonem. Z głębi mojej piersi wyrzywa się okrzyk. Tracę równowagę i następne, co rejestruje mój mózg, to ból przeszywający moje plecy, pośladki i tył głowy.

Pan Grant coś krzyczy, ale przez pisk w uszach nie potrafię rozpoznać żadnego ze słów. Próbuję się podnieść na łokciach, pomiędzy moich warg wyrzywa się jęk. Muszę przymknąć powieki, bo nagle światło słoneczne wpadające przez okno zdaje się wypalać mi dziurę w oczach.

Męska dłoń chwytą mnie za ramię, a serce podchodzi mi pod przełyk, gdy z opóźnieniem rejestruję, że mężczyzna gdzieś mnie prowadzi. Piszczelam zderzam się z czymś twardym.

– Nie...

– Spokojnie – ucisza mnie i chwyta w pasie, żeby sprawnie unieść.

Kręci mi się w głowie i chyba tylko dlatego uczepiam się jego karku, gdy wnosi mnie po schodach na piętro. Protestuję, staram się wyrwać, ale zbyt mocno mnie przy sobie trzyma. Z każdym jego krokiem moje protesty cichną, a łzy dotychczas wzbierające w oczach zaczynają swobodnie spływać po policzkach.

– Co cię boli, Delaney?

Nawet nie wiem, jakim cudem tak bezbłędnie trafia do właściwego pokoju. Orientuję się, że układa mnie na moim łóżku, dopiero gdy słyszę charakterystyczne skrzypnięcie drewnianego stelaża.

– Delaney – powtarza twardo. – Co cię boli?

– Nic – kłamię.

Mężczyzna wzdycha głośno, niemal z irytacji, na co zmuszam się do otworzenia oczu, żeby na niego spojrzeć. Kiedy tylko mój wzrok skupia się na jego twarzy, wstrzymuję powietrze w płucach. Pan Grant się nade mną pochyla, opierając dłoń obok mojej głowy. Patrzy na mnie ze skupieniem, marszcząc delikatnie brwi. Prześlizguje powoli spojrzeniem od moich oczu, przez nos, aż na usta.

– Nie chcę cię skrzywdzić – oznajmia poważnie. – Gdybym chciał, teraz, podczas gdy jesteś tak bardzo bezbronna, miałbym ku temu idealną okazję.

Gdy wolną rękę kieruję w stronę mojej twarzy, wzdrygam się i przekręcam głowę. Ułamek sekundy później syczę cicho w reakcji na ból przeszywający potylicę.

– Zadzwoń do twojej matki.

Przymykam powieki i oddycham cicho z ulgą, bo tuż po tych kilku słowach pan Grant odrywa rękę od mojej poduszki.

Nagle nie czuję jego obecności, chociaż wiem, że nie wyszedł z sypialni. Po prostu się odsunął.

Obserwuję go kątem oka, gdy wyciąga komórkę i wybiera właściwy numer. Błagam w myślach, aby mama odebrała i ka-  
zała mu zostawić mnie w spokoju. Żeby mu powiedziała, że...

– Przepraszam, Erin, że ci przeszkadzam, ale zdarzył się mały wypadek. – Jego głos jest spokojny, a uważne spojrzenie przesuwają się po tablicy magnetycznej. – Delaney przewróciła się na schodku w salonie. Chyba uderzyła się w głowę. Nie, nie krwawi, ale... – Milknie i kiwa do siebie głową. – Sądzę, że z dzisiejszych korepetycji niczego nie wyniesie, naprawdę porządnie się uderzyła... Nie mogę jej tu zostawić samej, Erin. A co, jeśli ma wstrząśnienie? – Jego oczy spoglądają wprost na mnie; przyłapuje mnie na gapieniu się na niego. Nie wiem, o czym właśnie myśli, ale jego usta wykrzywiają się w niewielkim uśmiechu. – Mogę z nią zostać, jeśli nie masz możliwości szybciej wrócić do LA. To żaden problem, Erin. Wiesz, że dziś nie mam innych zobowiązań.

Panika zalewa moje ciało w takim tempie, że serce prawie wyskakuje mi spod klatki piersiowej, a oddech staje się urywany. Ignoruję pulsujący ból w skroniach i zrywam się do siadu, ale kiedy otwieram usta, aby zaprotestować, a właściwie zapewnić, że nic mi nie jest... w pokoju nagle robi się okrutnie jasno. Do gardła podchodzi mi żółć, ciało staje się niepokojąco wiotkie. Chyba się chwieję – tak sądzą, bo nagle czuję, jakbym leciała w dół, co jest niemożliwe – przecież siedzę na łóżku. Wiem jedynie, że ułamek sekundy później tracę kontakt z rzeczywistością.



Z otępienia wyrywa mnie chłodny dotyk czegoś miękkiego na czole. Unoszę ramię i próbuję to z siebie zrzucić, ale wtedy dociera do mnie karcące cmoknięcie. Palce zamierają mi na męskiej ręce, która przytrzymuje wilgotny materiał tuż pod linią moich włosów. Z wahaniem rozchyłam powieki i spoglądam wprost na... twarz pana Granta.

Mężczyzna nie ma już na sobie marynarki. Rozpiął dwa górne guziki koszuli i podwinął rękawy. Jego jasne oczy wwiercają się w moje z taką natarczywością, jak gdyby swoim spojrzeniem chciał mi coś przekazać, ale jestem zbyt skołowana, żeby cokolwiek z tego zrozumieć.

– Zemdląłeś – wyjaśnia.

– Mhm – potwierdzam mruknięciem, na nic więcej mnie w tym momencie nie stać.

W pokoju jest jeszcze jasno, ale promienie słońca są bardziej pomarańczowe niż wcześniej. Na dworze niedługo zacznie zmierzchać. A moich rodziców jak nie było, tak chyba dalej nie ma.

– Jak się czujesz?

– Lepiej – kłamię.

Tak naprawdę głowa pulsuje mi z bólu, kość ogonowa boli od upadku i odnoszę wrażenie, jakby kręgosłup zeszywniał mi na wysokości łopatek. Ruch ramieniem okazał się trudniejszy niż zwykle. Ale przecież nie mogę powiedzieć prawdy.

– Twoja matka powinna wrócić w ciągu godziny.

Przymykam powieki i nie potrafię powstrzymać ust od wykrzywienia się w delikatnym uśmiechu wywołanym ulgą.

– Delaney... – szepcze mężczyzna i obejmuje mnie za podbródek. Jego dotyk jest równie łagodny co stanowczy. – Popatrz na mnie.



Robię to z nadzieją, że za chwilę stąd zniknie i już nigdy nie wróci. Nie czuję się przy nim bezpiecznie. Właściwie... przy nim wszystkie moje zmysły szaleją – w ten negatywny sposób – a ciało nie potrafi adekwatnie zareagować.

– Co zrobiłem nie tak, że tak bardzo się mnie obawiasz?

Przełykam z trudem ślinę i rozdynam nozdrza, próbując czym prędzej wymyślić racjonalną odpowiedź, która go nie rozjuszy.

– Boisz się, bo cię dotknąłem? – Przechyliła z zaciekawieniem głowę, kącik ust mu przy tym drga, a palce mocniej zaciskają się na moim podbródku, choć równocześnie nie wywołują żadnego bólu. – To był niewinny dotyk, Delaney – szepcze. – Przecież wiem, że jesteś niedoświadczona.

Otwieram szeroko oczy, bez wątpienia błyska w nich panika. Sekundę później moje ciało wreszcie reaguje na sygnały wysyłane z mózgu. Poruszam się na łóżku i z braku innej możliwości wciskam się w kąt, przywierając plecami do ściany. Podkulam nogi i owijam wokół nich ramiona, nawet na sekundę nie odrywając wzroku od oczu mężczyzny.

– Wiesz, jak trudno znaleźć w tych czasach kobietę, która się szanuje? – zagaja, jakby nie zauważył, że od niego uciekłam. Powoli odkłada czerwony ręcznik na szafkę nocną i posyła mi znaczące spojrzenie. – A do tego inteligentną?

Oddech mi przyspiesza, kiedy jego oczy zjeżdżają z mojej twarzy na falujący biust, choć niewiele może dostrzec znad moich kolan. Mężczyzna kręci powoli głową i wzdycha cicho, niemal z udręczeniem, po czym przesuwą dłońią po włosach.

– Erin bardzo chełpi się tym, że ma idealną córkę – kontynuuje i przeskakuje spojrzeniem do tablicy. – Pod wieloma względami ma rację, ale nie nazwałbym cię ideałem.

Zbyt wiele czasu spędzasz w domu, za mało widziałas, aby ktokolwiek mógł określić cię tym mianem, skoro nikt nawet nie miał szansy na to, żeby wodzić cię na pokuszenie.

Z rosnącym przerażeniem obserwuję, jak jego dłoń przesuwana się w kierunku mojej stopy po białej pościeli. Z sercem w gardle i łzami w oczach patrzę na długie palce, którymi obejmuje kostkę. Krzyk grzęźnie mi w gardle, gdy mężczyzna jednym pociągnięciem sprawia, że znowu leżę na plecach, a jego ręka zaciska się na moim biodrze.

– Proszę, nie... – szepczę błagalnie, kiedy się nade mną pochyla, wzrokiem koncentrując się na moich oczach. – Proszę...

– O co mnie prosisz, Delaney? – pyta z zaciekawieniem i odsuwa wilgotne kosmyki włosów z mojego czoła. – Żebyś sobie poszedł?

– Ja nie... nie chcę... – mamroczę nieskładnie, nie potrafię nawet powiedzieć, czego nie chcę, bo tych rzeczy jest tak wiele, że wymienienie każdej z nich wydaje się niemożliwe.

– Przecież nie zrobię ci krzywdy – mruczy i kiedy napieram stopami na materac, żeby jak najszybciej zeskoczyć z łóżka, przyciska przedramię do mojego biustu i wbija we mnie twarde spojrzenie. – Chcę tylko porozmawiać – zapewnia, ale jego czyny mówią coś zupełnie innego.

Wędruje ręką od mojego kolana w górę i zaciska ją na udzie, kciukiem napierając na pachwinę. Tak blisko miejsca, którego sama nigdy nie odważyłam się *w ten sposób* dotknąć. Kopię nogą, próbuję się wydostać, ale wtem jego ręka ląduje na mojej szyi. Wbija palce po jej bokach, z głębi jego piersi wyrывa się odgłos przypominający ostrzegawcze warknięcie. Zamieram w bezruchu, oddychając niespokojnie i błagając w myślach, aby matka się pospieszyła.

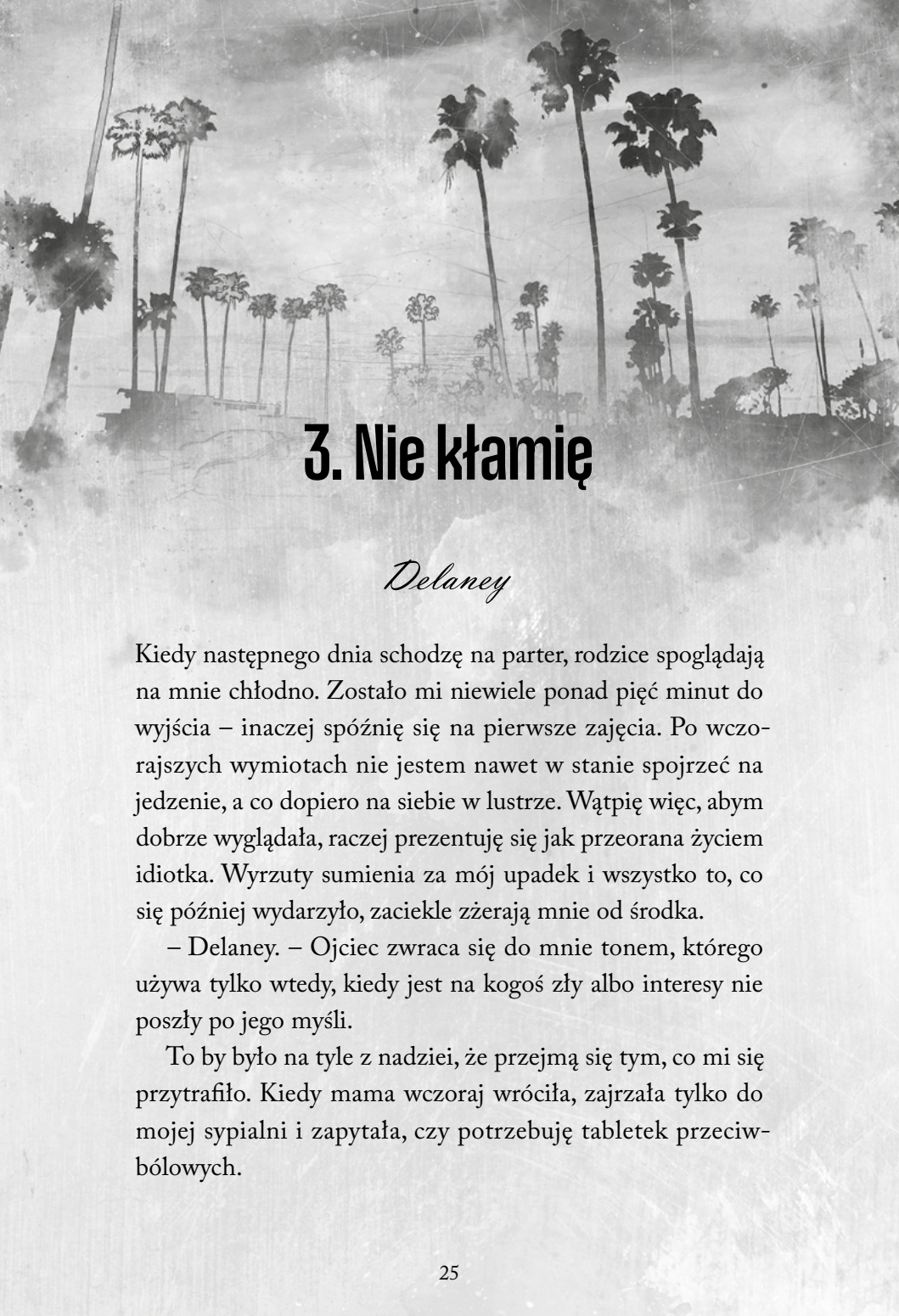
– Jak bardzo jesteś niewinna, Delaney?

Im częściej wypowiada moje imię, tym bardziej zaczynam je nienawidzić.

Pan Grant cmoka z niezadowolenia, gdy uderzam go kolanem w bok, trafiając idealnie w miejsce, pod którym znajduje się wątroba. Mężczyzna puszcza moją szyję i przytrzymuje się za żebra, a ja wykorzystuję ten moment i wreszcie zeskakuję z łóżka. Potykam się, ale jakimś cudem udaje mi się utrzymać równowagę. Dopadam do drzwi i już mam chwycić za klamkę, ale wtem skórę na mojej głowie przeszywa piekący ból. W oczach stają mi łzy, gdy Grant przyciąga mnie do siebie za włosy. Zderzam się plecami z jego torsem. Jęczę cicho z bólu, gula w gardle nie pozwala mi nawet krzyknąć. A może to serce podeszło mi aż pod przełyk? Nie mam pojęcia. Nie wiem. Już nic nie wiem.

– Rodzice zamknęli cię w tak ciasnej klatce, że boisz się własnego cienia – syczy cicho do mojego ucha, owijając ramię wokół mojego pasa tak stanowczo, że nawet gdybym nie była obolała, nie mogłabym się uwolnić. – Nie jesteś idealna, Delaney. Gdybyś była, nie panikowałabyś przez niewinny dotyk. Nie próbowałabyś uciekać przed prawdziwym mężczyzną – dodaje, napierając krocem na moje pośladki. Żółć podchodzi mi do gardła, gdy wyczuwam twardą wypukłość. – Erin wychowała nieudacznice. Powodzenia na inżynierii chemicznej – prychna i wypuszcza mnie z objęcia tak gwałtownie, że upadam na kolana i ostatkiem sił podpieram się dłońmi; inaczej zaryłabym brodą o podłogę. – Do zobaczenia za tydzień – dodaje i kiedy mnie mija, muska palcami czubek mojej głowy.

Zaledwie kilka sekund później zaciskam mocno dłonie na toalecie i zwracam zawartość żołądka, chociaż im dłużej kłęczę na chłodnych kafelkach, tym bardziej czuję się tak, jakbym wyrzygiwała wnętrzności.



### 3. Nie kłamie

*Delaney*

Kiedy następnego dnia schodzę na parter, rodzice spoglądają na mnie chłodno. Zostało mi niewiele ponad pięć minut do wyjścia – inaczej spóźnię się na pierwsze zajęcia. Po wczorajszych wymiotach nie jestem nawet w stanie spojrzeć na jedzenie, a co dopiero na siebie w lustrze. Wątpię więc, abym dobrze wyglądała, raczej prezentuję się jak przeorana życiem idiotka. Wyrzuty sumienia za mój upadek i wszystko to, co się później wydarzyło, zaciekle zżerają mnie od środka.

– Delaney. – Ojciec zwraca się do mnie tonem, którego używa tylko wtedy, kiedy jest na kogoś zły albo interesy nie poszły po jego myśli.

To by było na tyle z nadziei, że przejmą się tym, co mi się przytrafiło. Kiedy mama wczoraj wróciła, zajrzała tylko do mojej sypialni i zapytała, czy potrzebuję tabletek przeciwbólowych.

– Tak? – Mój głos jest szorstki przez piekące gardło.

– Siadaj. – Kiwa podbródkiem na krzesło i kładzie dłoń na blacie, ze zniecierpliwieniem bębniąc opuszkami o stół. – Musimy porozmawiać.

– Za chwilę muszę...

– Siadaj, powiedziałem – powtarza twardo, nie spuszcza-  
jąc ze mnie ostrego spojrzenia.

Na sztywnych nogach wchodzę do salonu i zajmuję miejsce naprzeciwko rodziców. Przeskakuję powolnym spojrzeniem pomiędzy ich beznamiętnymi twarzami, czując, jak cały wczorajszy strach i panika na nowo zalewają moje ciało.

– Co tu się wczoraj wydarzyło? – pyta ojciec.

Otwieram usta, gotowa wyznać, do czego mogło dojść, gdyby nie udało mi się uciec spod ciała pana Granta, ale zanim zdołam cokolwiek powiedzieć, matka parska suchym śmiechem.

– Jak to „co się wydarzyło”? – prycha. – Aden dał jej trochę swojej uwagi i próbowała zaciągnąć go do łóżka.

Sapię głośno, zdumiona i totalnie zdezorientowana.

– Co? Wcale nie! – protestuję i wbijam błagalne spojrzenie w ojca. – To on mnie... Mówiłam mamie tydzień temu, że mnie dotknął, ale nie słuchała i...

– Wypraszam sobie. – Matka uderza dłonią o stół i oskarżycielsko wcelowuje we mnie palec. – Słuchałam cię, Delaney, nawet z nim porozmawiałam, a Aden zapewnił mnie, że jego dotyk był podyktowany wyłącznie zadowoleniem z twoich postępów w nauce.

Z trudem udaje mi się zapanować nad drżeniem brody, ale nie umiem zatrzymać łez. Odwracam głowę i spoglądam w stronę okna, na drzewa znajdujące się przy chodniku, na liście poruszające się pod wpływem delikatnego wiatru.

– Wczoraj znowu mnie dotknął – szepczę przez zaciskającą się z niepokoju gardło. – Przestraszyłam się i chciałam odejść jak najdalej, ale przewróciłam się o schodek.

– Mów dalej – prosi ojciec, ale w jego głosie na próżno szukać jakiegokolwiek czułości czy chociażby nuty obawy, że mogła stać mi się krzywda.

– Pan Grant pomógł mi wstać, a potem zaniósł do mojego pokoju i zadzwonił do mamy. Nie pamiętam dokładnie, co potem powiedział, chyba zemdlałam. Ocknęłam się, gdy przyłożył chłodny ręcznik do mojego czoła. Prosiłam, żeby mnie nie dotykał, ale mnie nie słuchał.

Mama prycha.

– I jaką jeszcze bajkę wymyślisz?

– Nie kłamie! – Spoglądam na nią z wyrzutem. – Dlaczego mi nie wierzysz?!

– Bo znam Adena od lat i wiem, jakim jest człowiekiem – odpowiada oschle. – Nigdy nie spojrzałby na ciebie jak na...

– ...obiekt seksualny? – dokańczam za nią. – Najwyraźniej jednak go nie znasz, bo po tym, jak się od niego odsunęłam, przyciągnął mnie do siebie za nogę i zacisnął rękę na mojej szyi – warczę, zrywając się z krzesła. Gdy wstrząsa mną dreszcz obrzydzenia, owijam wokół siebie ramiona. – Zapytał mnie, jak bardzo jestem niewinna.

Ojciec drga na te słowa i ściąga brwi, ale oprócz tego nawet się nie porusza. Po prostu patrzy na mnie ze skupieniem, jak gdyby próbował doszukać się choćby najmniejszej oznaki nieszczerości.

Im dłużej tak stoję, drżąc i przestraszona, wracając myślami do poprzedniego wieczora, pod ostrzałem oceniających spojrzeń rodziców, tym bardziej do mnie dociera, że nic, co



powiem, nie będzie dla nich wystarczającym dowodem na to, co się wydarzyło.

– Nie wierzycie mi – oznajmiam zdławionym szeptem i kręcę głową, pozwalając łzom spłynąć po policzkach.

– Powiedzmy, że faktycznie Aden niewłaściwie cię dotknął... – Mama prostuje się na krześle i chociaż jej słowa sugerują, że może weźmie pod uwagę moją ewentualną prawdomówność, to z całej jej postawy bije jasne zaprzeczenie. – Chcesz, abyśmy uwierzyli, że próbowałaś odtrącić dorosłego, odnoszącego sukcesy człowieka? – Wygina usta w kpiącym uśmiešku. – Biorąc pod uwagę książki, które tak uparcie próbujesz ukryć w komodzie pod stosem ubrań, śmiem w to wątpić.

Serce opada mi na dno żołądka, a usta rozchylają się w niemym szoku.

– Chcesz mi powiedzieć... – mówię drżącym głosem – ...że skoro dla rozrywki czytam sobie wieczorami romanse, to marzę o tym, aby rozdziewiczył mnie facet, który równie dobrze mógłby być moim ojcem? Nie bądź śmieszna.

– Uważaj, jak zwracasz się do swojej matki – grzmi ojciec.

Prycham głośno z niedowierzaniem. Chyba właśnie nastął ten dzień, w którym w pełni dociera do mnie, jak ciemne klapki na oczach mają moi rodzice. Jak wiele spraw decydują się olać, byleby tylko nie skazić naszej rodziny choćby najmniejszą rysą.

– Gdyby Aden chciał cię zgwałcić, toby to zrobił – oznajmia nagle matka, wstając od stołu.

Strzelam w nią spojrzeniem, podczas gdy wzbiera we mnie gniew.

– A jeśli mnie zgwałci, to w końcu mi uwierzysz?

Matka posyła mi zniesmaczone spojrzenie. Ojciec się nie odzywa i przez to, że milczy, zaczynam go nienawidzić bardziej niż ją.

– Nigdy w życiu nie przypuszczałabym, że moja jedyna córka będzie chciała pieprzyć się z własnym korepetytorem i jednocześnie próbowała zatuszować to gwałtem. Wiesz, że takimi oszczerstwami możesz zniszczyć komuś życie?

– Nie jestem twoją jedyną córką – zauważam, unosząc podbródek. – Jeszcze jest Bailey.

– Bailey? – prycha matka. – Nie kojarzę.

Ojciec spuszcza wzrok na stół i przesuwa dłonią po twarzy, podczas gdy matka rusza w stronę schodów. Kiedy znika na piętrze, przestępuję z nogi na nogę i zwijam dłonie w pięści.

– Kiedyś, gdy byłam mała... – odzywam się drżącym głosem – ...pamiętam, jak obiecywałeś, że zawsze będziesz mnie chronić, a teraz po prostu siedzisz i nic nie robisz.

Ojciec nagle się prostuje i przez chwilę mam nadzieję, że w jego oczach dostrzegę skruchę, ale światelko w tunelu szybko gaśnie. Zielone oczy pozbawione są jakichkolwiek emocji; jakby ktoś go z nich wypatroszył.

– Poszukam innego korepetytora.

Ani słowa na temat moich pretensji. Żadnego „przepraszam, że cię nie chronię”. Nic.

Od zawsze przed wyjściem z domu mówiłam, gdzie idę, o której wrócę i z kim będę przebywać, chociaż to ostatnie na przestrzeni czasu przestało się liczyć, bo od dawna nie mam już żadnych znajomych. Ale mniejsza z tym.

Dziś wychodzę bez słowa i nie wiem, czy w ogóle wrócę na noc.

Chyba pojedę do Bailey...



## 4. Ktoś cię skrzywdził, mija?

*Delaney*

Ciekawe, co by powiedzieli rodzice, gdyby usłyszeli, gdzie mieszka ich najstarsza córka. Chociaż podejrzewam, że raczej by ich to nie obeszło. No chyba że o tym fakcie dowiedziałyby się osoby postronne i w świat poszłaby informacja, że Bailey pracuje w klubie ze striptizem. To mogłoby nawet nie wpłynąć jakoś negatywnie na wizerunek rodziców, gdyby nie fakt, że moja siostra, odkąd się wyprowadziła, dość mocno związała się z latynoską społecznością i klub, w którym pracuje, obsługuje ludzi z niższej klasy społecznej. Bo przecież gdyby pracowała dla bogaczy, to wyciągnięcie z tego pozytywów okazałoby się jak najbardziej możliwe.

Pierwsze, co rzuca się w oczy, po wjeździe do Boyle Heights, to kolorowe murale namalowane przez lokalnych artystów. Ozdabiają ściany budynków i betonowe płoty; dosłownie cieszą oko swoim wyglądem i sprawiają, że mimowolnie się uśmiecham. W porównaniu z Pacific Palisades, gdzie mieszkam, to

miejsce dosłownie tętni życiem i na próżno szukać tu elegancji. Dodatkowo jest tu też zdecydowanie cieplej niż nad oceanem i już teraz wiem, że będę mocno odstawać z ubiorem, chociaż... prawda jest taka, że odstaję wszędzie.

Wysiadam z miejskiego autobusu i do moich uszu natychmiast docierają rozmowy po hiszpańsku. Stojący nieopodal sklepu spożywczego mężczyzna gwizdże przeciągle, gdy obok niego przechodzę.

– ¿*Adónde vas corriendo, niña bonita?*<sup>1</sup> – woła za mną.

Nawet się nie odwracam. Czym prędzej skręcam za róg i kieruję się w stronę lokalu, który o tej porze jest jeszcze nieczynny. Dzwoniłam jednak do Bailey; powiedziała, że bez problemu będę mogła wejść do środka.

Kiedy wreszcie docieram do właściwego budynku, ściągam w skupieniu brwi. Kolorowy mural przedstawiający kobietę z kwiatami we włosach ani trochę nie pasuje mi do tego miejsca. Z zewnątrz wygląda to tak, jakby za drzwiami znajdował się salon fryzjerski albo – nie wiem – zwykły bar nastawiony na klientki, a nie klientów. Zerkam na komórkę, żeby sprawdzić pinezkę, którą wysłała mi w wiadomości siostra, i przygryzam wewnątrz policzka. To zdecydowanie to miejsce.

Z wahaniem podchodzę do wejścia i naciskam klamkę. Drzwi bez problemu ustępują, a do moich uszu od razu dociera powolna i cicha muzyka płynąca z głośników. We wnętrzu panuje półmrok, ciemność rozświetlają jedynie kolorowe lampki zawieszone na drewnianych filarach podtrzymujących strop. Wchodzę głębiej i zamykam za sobą cicho drzwi. Od razu zaczynam się rozglądać, próbując zlokalizować Bailey.

---

<sup>1</sup> Dokąd tak pędzisz, ślicznotko? (hiszp.) – wszystkie przypisy pochodzą od autorki.

Za drewnianym kontuarem nikogo nie widzę, łóżko również są puste, podobnie jak scena ustawiona pod ścianą na końcu pomieszczenia. Już mam wybrać numer Bailey, ale w tym samym momencie dociera do mnie odgłos kroków, a potem skrzypienie wahadłowych drzwi. Oddycham z nie-małą ulgą na widok siostry.

Ignoruję fakt, że ma na sobie kuse spodenki dżinsowe, którym bliżej do damskich bokserów, oraz wściekle pomarańczowy top ledwie zakrywający jej pełny biust. Właściwie... ignoruję nawet fakt, że tuż za nią pojawia się starszy mężczyzna, który coś do niej mówi, ale stoi za daleko, abym mogła zrozumieć jego słowa. Po prostu ruszam pędem w stronę Bailey i uwieszam się na jej ramionach, ściskając tak mocno, że jeszcze chwila i prawdopodobnie mogłabym ją udusić.

– Och, matko – mamrocze na bezdechu. – Aż tak się stęskniłaś? – Śmieje się i powoli odsuwa, gdy wreszcie rozluźniam ramiona. Jedno jej spojrzenie na moją twarz w zupełności wystarcza, aby uśmiech zniknął jej z ust. – Co się stało?

To tylko zwykłe pytanie, jednak mimo to sprawia, że do oczu napływają mi łzy, a spomiędzy warg wydobywa się potok słów. Dosłownie wyrzucam je z siebie z niezwykłą prędkością i naprawdę będę zdziwiona, jeśli Bailey wszystko zrozumie.

Ale ona rozumie.

I nie tylko ona.

Jakimś cudem, w przypływie strachu, który na nowo się we mnie obudził, nie zauważyłam, że nieznajomy mężczyzna dalej obok nas stoi. Rysy jego twarzy już nie są łagodne, a ciemne brwi ściągnęły się gniewnie, sprawiając, że pomiędzy nimi pojawiły się na skórze głębokie bruzdy.

– Ktoś cię skrzywdził, *mija*<sup>2</sup>?

Otwieram szeroko oczy i zaciskam palce na przedramieniu Bailey, na co moja siostra natychmiast syczy. Chyba nieświadomie użyłam zbyt dużej siły.

– Przepraszam – szepczę, posyłając jej skruszone spojrzenie. – Nie chciałam, ja...

– *Mija*. – Mężczyzna wchodzi mi w słowo, jakby próbował zwrócić na siebie moją uwagę.

Przełykam z trudem ślinę i wracam do niego wzrokiem, ale to, jak na mnie patrzy – jednocześnie łagodnie i wyczekująco – sprawia, że wzdłuż kręgosłupa przebiega mi nieprzyjemny dreszcz.

– *Es culpa de nuestros padres, Felipe*<sup>3</sup> – wyjaśnia Bailey, chwytając mnie za rękę. – Pójdziemy do mnie.

Nie protestuję, kiedy ciągnie mnie w stronę końca sali. Nawet się nie odzywam, gdy mijamy pustą scenę, chociaż na usta ciśnie mi się pytanie, czy to właśnie tutaj wieczorami i w nocy pokazuje swoje ciało. Nigdy o tym nie rozmawiałyśmy. Kiedy przyznała, gdzie znalazła miejsce do spania i pracę, było mi głupio o cokolwiek wypytować. A nawet gdybym próbowała to zrobić, to pierwsza lepsza odpowiedź Bailey prawdopodobnie sprawiłaby, że spłonęłabym rumieńcem i zmieniała temat. Na niektóre pytania czasem lepiej nie znać odpowiedzi.

– Nie jestem zaskoczona, że matka próbowała cię oskarżyć – oznajmia w tej samej chwili, w której przekraczamy próg niewielkiej sypialni. Na ścianach wiszą kolorowe obrazy, równie

---

<sup>2</sup> W latynosko-amerykańskiej kulturze to słowo używane jest jako przyjazny, luźny sposób na określenie przyjaciółki, partnerki czy dzieci. To potoczne połączenie słów: *mi* (mój) i *hija* (córka). *Mija* używane jest również jako „moja córka”.

<sup>3</sup> To wina naszych rodziców, Felipe.

kolorowa pościel leży pomięta na wąskim łóżku, a w powietrzu unosi się słodki zapach perfum. Oprócz tego pokój wygląda przytulnie; inaczej niż mój, ale w tym momencie potrzebuję czegoś nowego, bo tamten... źle mi się kojarzy. – To totalnie w jej stylu – dodaje i macha dłonią, żebym usiadła.

Zajmuję miejsce na skraju materaca i splatam przed sobą dłonie. Znowu maltretuję skórę przy paznokciu, tym razem palca wskazującego, bo przy kciuku zdążyłam ją już dziś zmasakrować. Nie zamierzam jej ruszać, skoro wreszcie rana się zasklepiła.

– Ale że ojciec nic nie zrobił? – prychna z niedowierzaniem. – Przecież to on od zawsze pilnował naszej cnoty tak, jakby od tego zależało jego życie.

Wzruszam ramionami i syczę cicho, gdy zbyt mocno szarpie paznokciem o skórę. Sekundę później moje spojrzenie pada na krwawiące miejsce.

– Del... – Bailey wzdycha z przejęciem i pospiesznie do mnie podchodzi. – Nie drap tego, zaraz ci to opatrzę.

– Nie trzeba – zapewniam natychmiast, przyciskam wargi do piękącego miejsca i spoglądam na siostrę. Zmuszam się do uspokajającego uśmiechu, widząc jej krytyczne spojrzenie. – Zaraz przestanie.

Kręci głową i przesuwając dłonią po włosach, roztrzepując delikatnie kosmyki, po czym sprawnie zawiązuje je na czubku kolorową gumką.

– Gdybym mogła przygarnąć kogoś do swojego pokoju, zrobiłabym to, ale nie mogę... – mówi po chwili i uśmiecha się nieznacznie, gdy jej wzrok skupia się na mojej bluzce z długim rękawem i długich, zdecydowanie nieodpowiednich do pogody, dżinsach. – Zresztą spanie na zapleczu klubu ze striptizem nie jest dla ciebie.



Wyginam usta w krzywym uśmiechu.

– Przecież i tak nie mogę się od nich wyprowadzić – mamroczę i spoglądam w stronę toaletki, na której stoi ogrom kosmetyków. Kiedy Bailey z nami mieszkała, miała tylko tusz do rzęs, podobnie jak ja, a teraz dostrzegam co najmniej pięć paletek z cieniami i kilka szminek.

– Mogłabyś.

Parskam suchym śmiechem.

– Jasne – sarkam. – I gdzie miałabym pójść? – Wbijam w nią pytające spojrzenie, unosząc brew. – Nie mogę zamieszkać na kampusie, a nawet jeśli bym mogła, to mnie na to nie stać. Moje stypendium nawet w połowie nie pokryłoby wynajmu kawalerki niedaleko uniwersytetu.

– Jeśli tak będziesz do tego podchodzić...

– A co się stało z tym, że to ja prędzej skończę studia na warunkach rodziców niż ty? – pytam ostro, chociaż wcale nie jestem na nią zła. Bailey ma rację. To, jak aktualnie wygląda moje życie, to wyłącznie moja wina.

– Dalej uważam, że to prawda. – Oblizuje wargi i opiera dłoń na biodrach. – Pytanie tylko, ile jesteś w stanie dla tego poświęcić. – Zjeżdża spojrzeniem na mój biust, a potem złączone nogi i krzywi się do siebie. – Ojciec nie zmieni ci korepetytora. Jest pod butem matki i jeśli ona powie „nie”, to nigdy jej się nie sprzeciwi.

Mój żołądek natychmiast nieprzyjemnie się zaciska, a serce zaczyna wybijać niespokojny rytm.

– To co ja mam zrobić? – jęczę.

– Oprócz wyprowadzki?

Przełykam głośno ślinę i przytakuję sztywnym skinieniem.

– Zagryźć zęby.

Rozdymam nozdrza, czując, że do oczu znowu napływają mi łzy. Bailey od razu je zauważa. Posyła mi współczujące spojrzenie i kuca przede mną, po czym ściska mnie delikatnie za kolana.

– Może udałoby mi się ogarnąć dla ciebie jakąś pracę – mówi łagodnie. – Ale musiałabyś zapomnieć o wszelkich zasadach, które wpoili nam rodzice.

Na samą myśl o tym, że miałabym się zbuntować, aż robi mi się zimno. Zanim jednak zdołam jakkolwiek odpowiedzieć, drzwi do pokoju niespodziewanie się otwierają, a do środka wpada jakiś chłopak i zatrzymuje się tuż za progiem. Strzela spojrzeniem pomiędzy mną a Bailey i rozciąga usta w szerokim uśmiechu. Nawet jego piwne tęczówki zdają się roześmiane.

– ¡Hola, chicas!<sup>4</sup> – Jego głos jest trochę zachrypnięty, ale bije od niego wesołość. – Felipe prosił, żebyś do was zajrzał i zapytał, czy czegoś nie potrzebujecie.

– Nie potrzebujemy, więc możesz spadać – odpowiada mu Bailey, nie zaszczyciwszy go nawet marnym zerknięciem.

– Jak zwykle jesteś niezmiernie uprzejma – rzuca na odchodne chłopak, po czym wychodzi na korytarz i zamyka za sobą drzwi. Zza ściany dociera do mnie jego śmiech i niewyraźne słowa wypowiedane po hiszpańsku.

– To twój facet? – pytam, chociaż nawet nie wiem, dla czego to robię.

– Javier? – Bailey niemal krztusi się śliną. – Nie. – Chyba chce, jednak szybko poważnieje. – Myślisz, że gdyby był moim facetem, tobym go tak szybko spławiła? – Przygląda mi się zmrużonymi oczami.

– Nie wiem. – Wzruszam ramionami. – Nie?

---

<sup>4</sup> Cześć, dziewczyny!

Bailey wzdycha cicho i posyła mi współczujące spojrzenie.  
– Przepraszam, że nie jestem w stanie ci pomóc – szepcze.  
– Nie szkodzi – zapewniam pospiesznie i uśmiecham się smutno. – Jakoś sobie poradzę...

– Mogę do ciebie przyjechać, gdy będziesz mieć korepetycje z tą szują.

Przez naprawdę krótki moment budzi się we mnie nadzieja, że wtedy będę przy panu Grancie względnie bezpieczna, bo moja siostra nie pozwoli, aby stała mi się krzywda, ale moja radość trwa tylko przez kilka sekund. Szybko do mnie dociera, że w godzinach korepetycji Bailey występuje na scenie.

– Masz wtedy pracę.

– Och... – Spuszcza wzrok na swoje dłonie, które ciągle trzyma na moich kolanach. – Może uda mi się zamienić z którąś z dziewczyn.

– Nie chciałabym, żebyś narobiła sobie problemów.

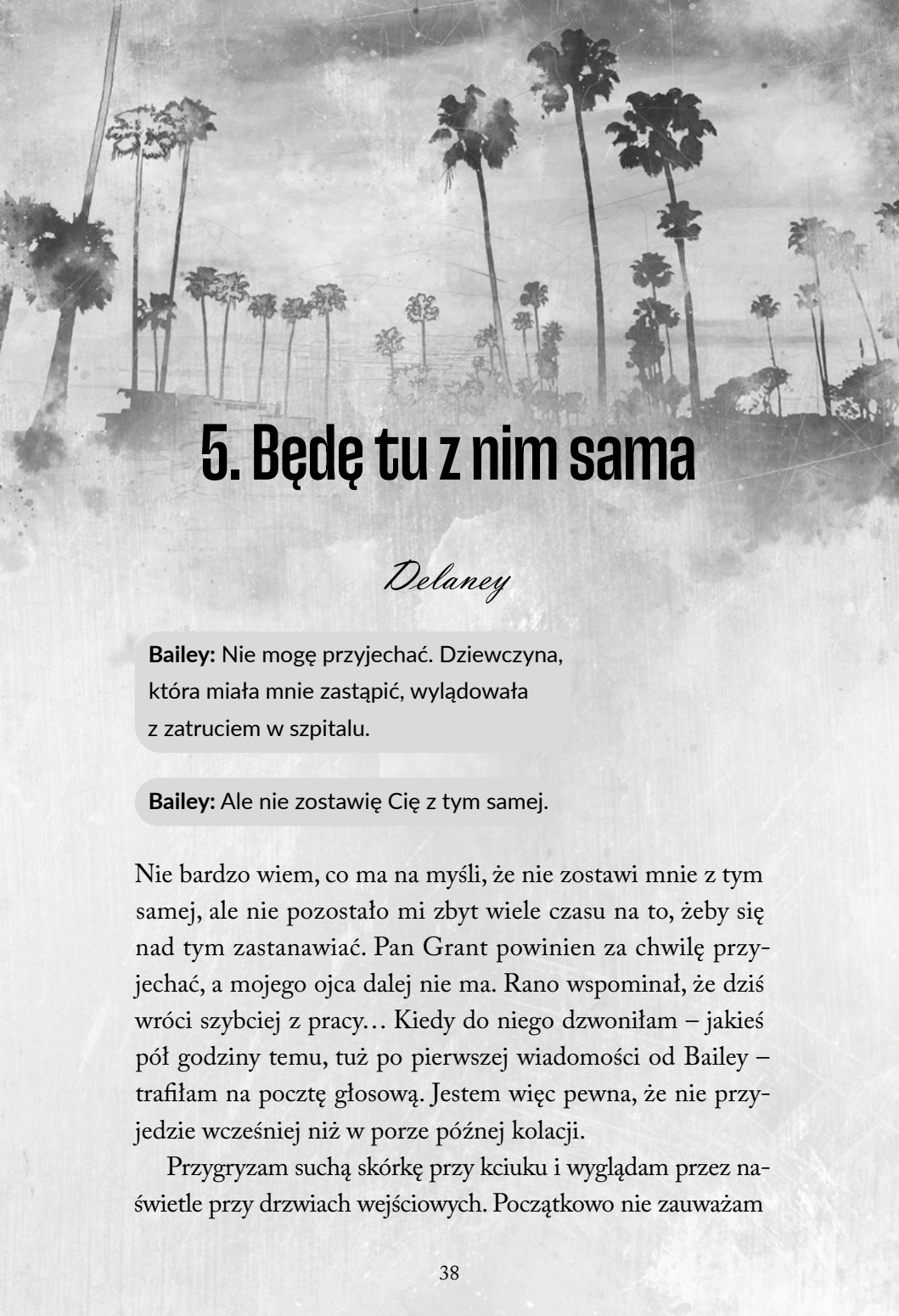
– Wyluzuj. – Uśmiecha się delikatnie. – Umiem sobie radzić z problemami.

Wiem, że jej słowa nie są skierowane do mnie, że mówi o sobie, ale mimo wszystko czuję ukłucie w sercu. Bo ona potrafi radzić sobie z tym, co dzieje się w jej życiu, a ja miotam się jak nieudacznica.

– Muszę już wracać – mówię wreszcie i wstaję z łóżka, sprawiając, że Bailey musi się gwałtownie odsunąć. – Nie posłam na zajęcia i jeśli opuszczę cały dzień, to...

– ...świat się skończy – mamrocze pod nosem. – Kumam.

Mój świat, chociaż coraz bardziej przeze mnie znienawidzony, na pewno.



## 5. Będę tu z nim sama

*Delaney*

**Bailey:** Nie mogę przyjechać. Dziewczyna, która miała mnie zastąpić, wylądowała z zatruciem w szpitalu.

**Bailey:** Ale nie zostawię Cię z tym samej.

Nie bardzo wiem, co ma na myśli, że nie zostawi mnie z tym samej, ale nie pozostało mi zbyt wiele czasu na to, żeby się nad tym zastanawiać. Pan Grant powinien za chwilę przyjechać, a mojego ojca dalej nie ma. Rano wspominał, że dziś wróci szybciej z pracy... Kiedy do niego dzwoniłam – jakieś pół godziny temu, tuż po pierwszej wiadomości od Bailey – trafiłam na pocztę głosową. Jestem więc pewna, że nie przyjadzie wcześniej niż w porze późnej kolacji.

Przygryzam suchą skórę przy kciuku i wyglądam przez światło przy drzwiach wejściowych. Początkowo nie zauważam

niczego nietypowego – ot, kilka samochodów zaparkowanych przy chodniku i starszą parę spacerującą po drugiej stronie ulicy. Dopiero po chwili orientuję się, że znajomy obraz został zaburzony przez chłopaka opartego o motocykl. Kompletnie tutaj nie pasuje – ma na sobie podarte dżinsy, luźną koszulkę i czapkę założoną daszkiem do tyłu – ale to nie jego ubiór skupia na sobie całą moją uwagę, tylko błyszczący w jego dłoni metal. Nie jestem pewna, ale to wygląda jak... gruby łańcuch.

Otwieram ze zdumienia usta, gdy w pełni do mnie dociera, kto to jest. Chłopak, który wpadł do pokoju Bailey, kiedy próbowałam nie zapaść się pod ziemię z powodu mojej nieudolności w życiu. Nie muszę nawet pisać do siostry z pytaniem, co on tu robi. Domyślam się, że to o niego jej chodziło, gdy napisała, że „nie zostawi mnie z tym samej”. Co prawda jeszcze nie wiem, co jego obecność na dworze może zmienić, kiedy za drzwiami domu mogłoby się wydarzyć tak naprawdę wszystko, ale nie zdążam się nad tym zastanowić, bo dokładnie w tym samym momencie zauważam pana Granta parkującego swojego czarnego jaguara. Mój żołądek natychmiast skręca się z przerażenia, a mdłości ponownie dają o sobie znać. Próbuję zapanować nad oddechem i drżeniem rąk, jednak to na nic.

Mojego ojca nie ma.

Będę tu z nim sama.

Zaraz zwymiotuję.

Jestem bliska hiperwentylacji, gdy przez zamglone z przerażenia oczy dostrzegam ruch przy motocyklu. Javier staje wyprostowany na chodniku i nonszalancko przekręca czapkę tak, że daszek zasłania mu czoło. Na jej przodzie dostrzegam jakiś kolorowy znaczek, ale z tej odległości nie potrafię go

rozpoznać. Szybko tracę nim zainteresowanie, gdy do moich uszu dociera zachrypnięty głos chłopaka:

– ¡Oye, ese!<sup>5</sup>

Mimowolnie się wzdrygam, słysząc w jego tonie chłód, którego nawet w najmniejszym stopniu się nie spodziewałam. Tydzień temu, gdy wpadł do pokoju Bailey, wydawał się znacznie bardziej wesoły i... po prostu przyjemny.

Javier zastępuje drogę panu Grantowi, gdy ten próbuje skręcić w stronę schodów prowadzących do mojego domu. Nie słyszę, o czym rozmawiają, ale cokolwiek to jest, sprawia, że starszy mężczyzna coraz bardziej błednie. Jak gdyby każde kolejne słowo Javiera wprowadzało go w jawne przerażenie.

Zaczynają mi się pocić dłonie w oczekiwaniu na to, co się za chwilę wydarzy. Serce niespokojnie przyspiesza, podobnie jak oddech, a w ustach nagle robi się okropnie sucho. Ręka mi drży, gdy sięgam do klamki, aby uchylić lekko drzwi i podsłuchać rozmowę, ale ledwie dotykam chłodnego metalu, a Javier już się odsuwa od pana Granta i niby od niechcenia przekłada łańcuch z jednej dłoni do drugiej. Przez cały ten czas nie spuszcza wzroku z mężczyzny, który pospiesznym krokiem kieruje się w moją stronę.

Z wahaniem otwieram drzwi, chyba bardziej skołowana sytuacją spod domu, aniżeli przestraszona tym, że będę sama z korepetytorem. Kiedy tylko je uchylam, pan Grant napiera na nie i otwiera jeszcze szerzej. Na krótki moment tracę dech w piersi, ale gdy przechodzi obok, nie dotyka mnie nawet skrawkiem marynarki.

– ¡Oye, chica!

Spoglądam wprost w ciemne oczy Javiera i rozchyłam w zdumieniu wargi, gdy dostrzegam na jego ustach zadziorny

---

<sup>5</sup> Ej, koleś!

uśmieszek. Po ostrym usposobieniu, którego chwilę temu byłam świadkiem, nie ma już śladu.

– Gdyby ci się narzucał, napisz do siostry! – Kiwa podbródkiem w stronę domu i wyciąga z kieszeni spodni... paczkę papierosów. Krzywię się z niesmakiem, gdy wsuwa fajkę między wargi. – Zaczekam, aż skończysz lekcję.

Mrugam, zaskoczona, ale z jakiegoś nieznanego mi powodu te słowa sprawiają, że przerażenie pełzające pod moją skórą staje się mniej uporczywe. Uśmiecham się z wahaniem do Javiera i przysmykam drzwi – z premedytacją zostawiam je na tyle uchylone, aby chłopak mógł tu w każdej chwili wejść. Skoro Bailey go wysłała, to znaczy, że jest godny zaufania.



Pan Grant zachowuje się zupełnie inaczej niż dotychczas. Odkąd weszłam do salonu, ani razu na mnie nie spojrzął. Odzywa się tylko wtedy, kiedy musi coś wytłumaczyć albo podyktować zadanie. Nie wspominając już nawet o tym, że siedzi po przeciwnej stronie stołu, a nie – tak jak do tej pory – na krześle obok.

– To były nasze ostatnie zajęcia – oznajmia niespodziewanie, gdy udaje mi się prawidłowo rozwiązać ostatnie zadanie.

Marszczę brwi i spoglądam na niego z niezrozumieniem, ale ani myślę pytać o powód. Pozwalam sobie za to na delikatny uśmiech wywołany ulgą. Wychodzi na to, że cokolwiek Javier mu powiedział, zadziałało wystarczająco, by poczuł się zagrożony. Nie powiem, odrobinę przeraża mnie myśl, że Bailey najwyraźniej zadaje się z kimś niebezpiecznym, jednak w tym momencie po prostu się cieszę, że pan Grant nie będzie miał okazji mnie skrzywdzić.



– Nie musisz mnie odprowadzać – dodaje jeszcze, ruszając w stronę wyjścia. Nawet nie wspomina o niedomkniętych drzwiach.

Gdy wychodzi na dwór, czym prędzej do nich dopadam, ale nie po to, aby za nim zamknąć, tylko... spojrzeć na to, co dzieje się przed domem. Javier cały czas tu jest – stoi na szeroko rozstawionych nogach i patrzy na korepetytora, gdy ten pospiesznie kieruje się do auta. Chłopak nie spuszcza z niego wzroku aż do momentu, w którym czarny jaguar odjeżdża spod domu.

– Co tam, *chica*? – zagaja luźno, uśmiechając się lekko.

Oblizuję wargi i chrząkam, próbując znaleźć jakieś słowa, którymi mogłabym mu teraz odpowiedzieć, ale aktualnie mam pustkę w głowie.

Javier nie wydaje się tym ani zaskoczony, ani tym bardziej rozzłoszczony. Przekręca czapkę daszkiem do tyłu, kiwa mi podbródkiem i bez słowa wsiada na motocykl. Kiedy go odpala, na moim ciele pojawia się gęsia skórka wywołana rykiem silnika. Ten odgłos nie brzmi jak te, które czasem słyszę. Jednośląd również samym wyglądem nie przypomina pojazdów, z którymi jestem mniej lub bardziej zaznajomiona. To chyba cross.

Odprowadzam Javiera spojrzeniem, aż znika mi z pola widzenia, i dopiero wtedy chowam się w domu. Po zamknięciu drzwi od razu sięgam po komórkę i piszę do Bailey.

**Ja: Dziękuję.**

Nie spodziewam się od niej szybko odpowiedzi – najprawdopodobniej właśnie rozbiera się na scenie – dlatego blokuję telefon i wracam do salonu. Zgarniam z blatu podręcznik oraz zeszyt z ćwiczeniami i po raz pierwszy od dłuższego

czasu, bez wyraźnego odgłosu burczenia w brzuchu, kieruję kroki do lodówki.



Bailey odpisuje mi dopiero po godzinie.

**Bailey:** Chociaż tyle mogłam zrobić. Mam nadzieję, że Javier Ci się nie naprzykrzał.

**Ja:** Nawet z nim nie rozmawiałam.

**Ja:** Co on tak właściwie powiedział panu Grantowi, że ten oświadczył, że to nasze ostatnie spotkanie?

**Bailey:** Nie wiem i w ogóle mnie to nie obchodzi. Jedyne, co się liczy, to Twoje bezpieczeństwo.

**Bailey:** Mam nadzieję, że kupiło Ci to trochę czasu.

Czasu na co? Ledwie wystukuję te trzy słowa, ale bardzo szybko je kasuję. Pewnie chodziło jej o czas na swobodne usamodzielnienie się albo – nie wiem – względnie spokojną naukę bez wiszącego nade mną widma bycia skrzywdzoną. O cokolwiek jednak chodziło, nie ma to w tym momencie żadnego znaczenia. Jedyne, co się dla mnie liczy, to fakt, że w ciągu godziny Bailey i jakiś obcy dla mnie chłopak zrobili

dla mnie więcej niż moi rodzice, odkąd powiedziałam matce o niewłaściwym zachowaniu Granta.

Jeśli to nie jest tym, co powinno mnie popchnąć do działania, to nie wiem, co jeszcze musiałoby się wydarzyć, żebym o siebie zawalczyła.

**Ja:** Wspominałaś, że mogłabyś spróbować znaleźć mi pracę. Czy to dalej aktualne?

**Bailey:** Zobaczę, co da się zrobić.